

Artykuły, rozprawy

Статьи, публикации

Włodzimierz Zięba

Uniwersytet Rzeszowski

W horyzoncie filozofii codzienności

В горизонте философии ежедневности

Codziennosc paradygmatycznie wręcz bywała wielokrotnie układem odniesienia, względem którego tradycyjna filozofia dokonywała swego samookreślenia i autokonstytucji. Co więcej, ów układ zarazem stwarzał dla filozofii sposobność do tego, aby czym prędzej się z niego wydostać, zdystansować się wobec niego. Anegdota o zapatrzonym w niebo Talesie, który przez to wpadł do studni, jest tego stanu rzeczy właśnie kwintesencją. Niejednokrotnie również powiadano, że filozofia zaczyna się tam, gdzie kończy się prymat zakotwiczonego w codzienności zdrowego rozsądku i jego wszechstronnych apodyktycznych rozstrzygnięć. Głęboko przekonany o tym H. Bergson pisał, że „filozofia powinna być wysiłkiem ku przewyciężeniu kondycji ludzkiej”¹. W podobnym tonie wypowiadał się również M. Heidegger, piętnując fałszywą (stereotypową) wykładnię filozofii podług „miar pospolitych”, gdy tymczasem, filozofując, „pomijamy to, co znane i co jest codzienną uporządkowaną zwyczajnością”². Zaś, jak powiadał H. Rickert, filozofię życia należy zwalczać w imię „życia filozofii” samej³. A zatem wyłania się już wstępnie kluczowy problem związany z tym, czy w ogóle możliwa jest filozofia

¹ H. Bergson, *Wstęp do metafizyki* [w:] idem, *Mysł i ruch. Dusza i ciało*, przeł. P. Beylin i K. Błeszczyński, PWN, Warszawa 1963, s. 59.

² Heidegger odrzucał te wykładnie, które od filozofii oczekiwały rezultatów praktycznych, takich choćby jak praktyczna orientacja w świecie. *Notabene* filozofować dlań to zadawać w stanie autentycznego nastrojenia podstawowe pytanie metafizyki „dlaczego jest raczej byt a nie raczej nic?”. Zob. M. Heidegger, *Wprowadzenie do metafizyki*, przeł. R. Marszałek, Wyd. KR, Warszawa 2000, s. 14–18.

³ Zob. A.L. Zachariasz, *Filozofia, jej istota i funkcje*, Wyd. UMCS, Lublin 1994, s. 250.

codzienności? Jeśli odpowiedź na to pytanie jest pozytywna, wówczas rodzi się kolejne pytanie, a mianowicie jakie racje stoją za jej proklamowaniem? Jeśli nawet jest możliwa, to jak jest ona możliwa? Co mieści się w obszarze jej zainteresowań i kompetencji? Wreszcie, czy aby nie jest tak, że codzienność i filozofia stanowią zasadniczo wrogie sobie obszary bez jakiegokolwiek możliwości ich pojednania? To tylko niektóre z pytań, jakie wstępnie należy sformułować, ażeby odpowiedź na pytanie o możliwość filozofii codzienności znalazła rzeczowe ugruntowanie. Interesującą próbę odpowiedzi na powyższe pytania, jak i rozwikłania naszkicowanej powyżej aporii, tj. zbliżenia filozofii i codzienności, w swoich dociekaniach filozoficznych podjęła Maria Szyszkowska. Przyjrzyjmy się zatem bliżej tej próbie, bo być może owa wstępna diagnoza wymaga dalece idącej rewizji, a może nawet i całkowitej refutacji.

Bezpośrednim motywem filozofii codzienności, w ujęciu Szyszkowskiej, stały się ściśle ograniczenia narzucone na filozofię przez rozmaite nurty pozytywistyczne i pozytywizujące, jak i ściśle skorelowaną z nimi ideologię scientyzmu głoszącą, że wszystkie palące sprawy dotyczące człowieka dają się zasadniczo w sposób naukowy konkluzywnie rozwiązać, zaś te, które wymykają się konceptualnym narzędziom nauki, należy odrzucić jako pozbawione jakiegokolwiek sensu. Otóż Autorka koncepcji filozofii codzienności, przeciwstawiając się temu stanowi rzeczy, konstatuje dotkliwy brak filozoficznych dociekań nad sensem istnienia człowieka uwikłanego w swoją codzienność. Co więcej, konstatuje dotkliwy brak rozważań oraz ich rezultatów spisanych w przystępny sposób dla przeciętnego czytelnika owych dociekań. Ów brak jest tym dotkliwszy, że potrzeba filozofii, jej zdaniem, jest jedną z bardziej niezbywalnych. Szyszkowska powiada, za Julianem Aleksandrowiczem, że w epoce postępującej specjalizacji filozofia jest niezbędna, i to filozofia o ambicjach maksymalistycznych.

A zatem filozofowie nie piszą o sprawach dotyczących sensu życia, cierpienia, nadziei, miłości, przyjaźni, fantazji, samotności, nie poruszają kwestii dotyczących modeli życia i związanych z nimi hierarchii wartościowań. Owa absencja co do rzeczonych kwestii płynie z obawy przed zarzutem nienaukowości⁴, jaki to epitet powyższym zagadnieniom przypisała pozytywizująca tradycja w filozofii, jak i ideologia scientyzmu. Powyższe kwestie, choć palące, stały się przez to wstydlive, a co za tym idzie wyrugowane z obszaru „poważnej naukowej filozofii” i w efekcie zepchnięte w obszar kawiarnianych „metafizycznych pogwarek” – jak nazywał je Julio Cortazar. Tymczasem, co podkreśla Szyszkowska, nauka i rozum okazują się niedoskonałymi narzędziami⁵ w tych kwe-

⁴ Zob. M. Szyszkowska, *Mój dziennik*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź – Kielce 1987, s. 70 i n., s. 116.

⁵ Zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, wyd. II uzupełnione i poprawione, Geminis Interlibro, Warszawa 1998, s. 88 i n. Kantowskie w duchu ograniczanie kompetencji rozumu (choćby w funkcji wyznacznika człowieczeństwa) u Szyszkowskiej znaleźć można w wielu miejscach jej

stiach, albowiem najbardziej żywotne problemy jednostki, Istnienia Poszczególnego, jak nazywał ją Witkacy, pozostają ciągle nierozwiązane przez naukę. Potrzeba zatem narzędzi innego rodzaju i kalibru aniżeli nauka i rozum. Rzekłbym, że owa gorejąca pilnością biała plama w obszarze refleksji i aktywności tak naukowej jak i filozoficznej stała się niszą, w której postanowiła uplasować się autorka *Twórczych niepokojów codzienności*. Szyszkowska notuje zjawisko obniżenia społecznej rangi filozofii i filozofów, i w związku z programem reformowania życia publicznego formułuje postulat nasycenia codzienności myślą filozoficzną⁶. Ów obszar dociekań nazwała filozofią codzienności. Takie zatem są motywy i źródło filozofii codzienności. Czym zatem jest sama filozofia codzienności?

Postulowana przez Szyszkowską filozofia codzienności stanowi nawiązanie do tradycji polskiej filozofii narodowej⁷, która ufundowana była na z ducha praktycystycznym przekonaniu, że filozofia ma wyrażać dążność życiową, a przez co może nawet stanowić przewodnik tak ideowy jak i życiowy dla całego narodu. W skali zaś globalnej filozofia codzienności zbliża się do filozofii życia, gdzie akcentuje się głęboką więź genetyczną filozofii z życiem tak filozofa jak i człowieka, którym on wszakże jest. Takie powinowactwa podkreślać mają, że mylnym jest rozpowszechnione przekonanie jakoby filozofia była odrwana od rzeczywistości, a tym samym nie byłoby możliwości wcielania jej w życie czy adaptowania do konkretnych palących problemów życia codziennego. Nawiasem mówiąc, owego związku filozofii z życiem indywidualnego człowieka nie należy rozumieć w kategoriach genetycznych związków treści i problemów filozoficznych (czyli etiologii filozoficznej), lecz funkcjonalnych, gdzie filozofia pełni i pełnić powinna dobroczynny wpływ na życie ludzi. W tym też sensie filozofia codzienności pragnie stać się służką życia, o tyle też jest ona jednym z nurtów szeroko rozpowszechnionego stanowiska opisywanego tezą *primum vivere de inde philosophari*. Szyszkowska tak dostrzega potrzebę, jak i akcentuje postulat praktycznego korzystania z filozofii. Oto jak Autorka tej koncepcji widzi zadania filozofii codzienności: „(...) ma pomagać w odnajdywaniu sensu istnienia, pogłębiać nasze trwanie w chwili przemijającej, pobudzać do działania i rodzić wiarę w siebie wbrew otoczeniu – spełniać może szczególną rolę w okresach osamotnienia i braku przyjaźni”⁸. Powiedzieć by można, że tak rozumiana filozofia stawia przed sobą o ile nie funkcje światopoglądowe, to umiejętną koegzystencję poznawczego wymiaru filozofii i z jej wymiarem światopoglądowym. Co więcej, tenże światopoglądowy wymiar filozofii ze względu

twórczości. Zob. m.in. M. Szyszkowska, *Mój dziennik*, s. 67, s. 75; idem, *Zagubieni w codzienności*, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Warszawa 2000, s. 45; idem, *Twórcze niepokoje codzienności*, Wydawnictwo Książkowe „Twój Styl”, Warszawa 1999, s. 197–199, s. 208 i n.

⁶ Zob. M. Szyszkowska, *Mój dziennik*, s. 113.

⁷ Zob. *ibidem*, s. 115; idem, *Twórcze niepokoje...*, s. 262.

⁸ M. Szyszkowska, *Twórcze niepokoje*, s. 263.

na wagę i gamę potrzeb i problemów, na które jest on odpowiedzią, trudny byłby do przecenienia. Jest to filozofia zaangażowana w egzystencjalne niepokoje człowieka współczesnego.

Filozofia codzienności jest ponad wszelką wątpliwość filozofią człowieka. A nadto filozofią „człowieka konkretnego” bez względu na to jak pleonastycznie by to nie brzmiało. Człowieka uwikłanego w swą codzienność, człowieka żyjącego, nie zaś filozoficznej, spekulatywnej abstrakcji. Co więcej, człowieka po kantowsku pojętego jako cel sam w sobie, a nie jako narzędzie do czegoś. Zatem jest to myślenie w horyzoncie antropologicznym. Płaszczyznę wyjściową stanowi tu człowiek uwikłany w swoją codzienność, taki, który jest dany samemu sobie w swoistym dla siebie horyzoncie (samo)rozumienia. Takie podejście do filozofii i jej zadań generuje jednak dość znaczącą trudność, albowiem pierwszeństwo konkretnie rozumianego człowieka, indywiduum i zrazem ucieczka od „pustych abstrakcji” sprawia, iż filozofia, która ma służyć konkretnemu człowiekowi, nie służy nikomu konkretnemu. Nadto postulat ten nie może być spełniony, gdyż wykład istoty filozofii codzienności dokonuje się za pośrednictwem pojęć ogólnych. Innymi słowy, tak rozumiana filozofia staje się paradoksalnym postulatem bez treści. Rezerwa wobec scientyzmu pociąga za sobą również i to, że człowiek widziany poprzez okular nauki to za mało, by osiągnąć egzystencjalne pryncypia czy rozwikłanie fundamentalnych problemów najbliższych każdemu, takich jak: sens życia, cierpienie, nadzieja czy samotność. Codzienność zatem stanowi *terra incognita* tak badań naukowych, jak i dociekań filozoficznych. Codzienność, jak powiada Szyszkowska, stanowi „próżnię filozoficzną”⁹. Postulowana przez nią filozofia codzienności pragnie ów obszar przyswajać, owo niechciane dziecko filozofii zaadoptować, tak by nasycić codzienność refleksją filozoficzną. Tak by to, co ontyczne, stało się ontologiczne¹⁰ – ujmując problem za Heideggerem.

Filozofia codzienności ma stanowić ożywcze źródło wartości, za sprawą których nasze istnienie ulega istotnej modyfikacji; otóż za ich pośrednictwem naszemu życiu nadany zostaje wyższy wymiar. Przeto filozofia codzienności pragnie pełnić funkcje służebne w tworzeniu tak siebie (autokreacji), jak i naszej codzienności. Myślą przewodnią filozofii codzienności jest „niezgoda na rezygnację z własnego ja”¹¹. Idzie tu o to, by rozwój osobowości był sprawą pierwszorzędną każdej świadomej siebie jednostki. By szlifowanie tego wyjątkowego momentu, który stanowi o tym, że jesteśmy tą a nie inną osobą, *ipseitas*, nie był sprawą wyłącznie biologicznego trwania, jak i odtwarzania sztanदारowych faz rozwoju organicznego oraz nieuchronnie z nim związanego przemijania, lecz by to, kim się jest, było sprawą metodycznego wysiłku mającego na celu wyrwanie

⁹ M. Szyszkowska, *Mój dziennik*, s. 112–125.

¹⁰ Zob. M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, PWN, Warszawa 1994, s. 18.

¹¹ Zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, s. 139.

się ze szpon rzeczywistości. By wreszcie owa przetwarzana przez nas rzeczywistość, w której się tkwi, stanowiła budującą glebę dla osobniczego rozwoju. Jeżeli jednak filozofia codzienności staje się teorią autokreacji, to już z tego właśnie stanu rzeczy przeradza się w swoje przeciwieństwo, albowiem indywidualum i troska o jego twórczy rozwój przeradza się w uniwersale, zaś niepowtarzalna sobość indywidualum, jego *ipseitas* zostaje unicestwiona.

Filozofia codzienności przyjmuje taką koncepcję człowieka, w myśl której człowiek nie ma jakiegś określonej natury, która stanowiłaby scenariusz osobniczego żywota. Funkcji takiej nie pełni również jakiś bliżej nieokreślony los. Człowiek w tym ujęciu dysponuje pełną autonomią, tzn. sam włada możliwością samostwarzania siebie (autokreacji). I na ten specyficznie ludzki wymiar filozofia codzienności pragnie zwrócić szczególną uwagę. „Człowiek może znacznie więcej, niż mu się wydaje. I jeszcze więcej, niż mu się na co dzień chce. Niech zatem zdąży do najwyższych wartości!”¹² Osią przewodnią filozofii codzienności zatem jest wizja człowieka aktywnego, wrażliwego, twórczego, zatroskanego o samorozwój jak i rozwój innych ludzi, traktowanych po kantowsku jako cele a nie środki. Wizja człowieka świadomego wielorakich, polifonicznych relacji, jakie wiążą go z otaczającym go transcendentnym światem, relacji, które współbrzmia harmonicznie wówczas, gdy człowiek realizuje się równolegle na kilku polach aktywności¹³, np. artystycznej i intelektualnej (*vide* choćby Witkacy), technicznej i charytatywnej. Ów relacjonizm w pojmowaniu człowieka podkreśla dwie sprawy: raz to, że człowiek jest tym, kim jest za sprawą rozlicznych odniesień do tego co inne aniżeli on sam, w szczególności innych ludzi napotykanym na swej drodze życia, zaś dwa, że to poprzez poznawanie innych człowiek poznaje sam siebie¹⁴. Filozofia codzienności przez to wpisuje się w nurt filozofii dialogu i spotkania, w której to Ja konstytuuje się z sprawą relacji z Ty, i na odwrót. Jest to zerwanie z kartezyjańskim paradygmatem samotnej refleksji na rzecz kolektywnego uwikłania i konstytuowania się człowieka.

Filozofia codzienności, o czym już wspominałem, ściśle wiąże się z ideałem autokreacji, ukształtowania się na swój własny sposób¹⁵, gdyż – zgodnie z formułą egzystencjalistów – „jesteśmy tym, czym sami siebie uczynimy”¹⁶. Zaś od strony negatywnej filozofia codzienności nawiązuje do idei regulatywnej wyzwolenia się z oferowanych przez otoczenie społeczne i wyłącznie przez nie akceptowanych „tożsamości” czy modeli bycia człowiekiem. Tutaj istotną rolę

¹² *Ibidem*, s. 142.

¹³ Zob. M. Szyszkowska, *Twórcze niepokoje...*, s. 257 i n.

¹⁴ Zob. M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 106 i n.; B. Truchlińska, *Między afirmacją a sceptycyzmem (W kręgu literatury i filozofii)*, Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 1995, s. 127 i n.

¹⁵ Zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, s. 95, 143.

¹⁶ M. Szyszkowska, *Za horyzontem...*, s. 7; *idem*, *Stwarzanie siebie*, s. 95.

odgrywa sztuka. Otóż jej zadaniem, wedle Szyszkowskiej, staje się kreowanie człowieczeństwa. Prymat sztuki wyłania się z kilku powodów naraz: po pierwsze, znaczące współczesne nurty w sztuce codzienność uczyniły centrum swego zainteresowania (wystarczy wspomnieć tu André Bretona, Maksa Ernsta, Marcela Duchampa i Andy'ego Warhola) w ten oto sposób, iż przedmiotom codziennego użytku nadały (*resp.* z powodzeniem usiłowały nadać) rangę dzieł sztuki. Po drugie zaś, sztukę uczynić codziennością, czy sztuką nasycić codzienność. Po trzecie wreszcie, życie bez piękna byłoby nie do zniesienia¹⁷.

Filozofia codzienności szczególnie uczula na to, że życie ludzkie nie przebiega wyłącznie pośród rzeczy¹⁸. To nie rzeczy, ale inni ludzie stanowią istotne punkty na naszej drodze życia, a zatem to troska o drugiego człowieka, jak i interpersonalny charakter naszej egzystencji jest tym, co sprzyja szczęśliwości, a na co filozofia codzienności pragnie otworzyć oczy zagubionego „pośród rzeczy” współczesnego człowieka. Postulowaną praktyczność filozofii codzienności nie można wszelako utożsamiać z jakimś ciasnym pragmatyzmem, w myśl którego życie ludzkie przebiegałoby wyłącznie w wymiarze wartości utylitarnych. Szyszkowska podkreśla wyraźnie, że twórcze podejście do własnej egzystencji, autokreacja zaczyna się dopiero od momentu, gdy wykraczamy ponad powszechną czy indywidualną użyteczność. Jak sama pisze, „człowiek zaczyna kształtować swoje człowieczeństwo wówczas, gdy wznosi się ponad wartości użytkowe”¹⁹. A zatem utylitarność jest czymś, co winno być przewyżczone w imię autokreacji, w imię bujnego rozkwitu człowieczeństwa każdej świadomej siebie jednostki ludzkiej. Ów rozkwit ma być nakierowany na realizację wartości idealnych. Do sprawy tej powrócę jeszcze w dalszej partii tekstu. Celem wszelkiej ludzkiej aktywności ma przy tym być spotęgowanie, zwielokrotnienie bycia człowiekiem (harmoniczna polifonia rozlicznych relacji, w jakie uwikłany jest człowiek) oraz wszechstronny perfekcjonizm²⁰, tj. rozwijanie przyrodzonych zdolności jak i podążanie w kierunku tego, co pozostawione, zaniedbane czy wręcz wyjałowione (wielokierunkowy rozwój osobowości). Ów *telos* w wymiarze kulturowym realizowany będzie wówczas, gdy spełni się postulowany wszechstronny pluralizm, wielo-myśl. Wówczas gdy znikną samozwańcze monopolistyczne ideologie i ideologicznie wzmacniane filozofie (jak tomizm sank-

¹⁷ W sprawie tego trojkiego prymatu sztuki zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, s. 89 i n.; idem, *Mój dziennik*, s. 130; idem, *Twórcze niepokoje...*, s. 233–235.

¹⁸ Zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, s. 141; idem, *Twórcze niepokoje...*, s. 255.

¹⁹ M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, s. 126. Zob. także M. Szyszkowska, *Za horyzontem*, Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2002, s. 108.

²⁰ Zob. M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 94; B. Truchlińska, *Między afirmacją a sceptycyzmem...*, s. 127. *Notabene* O. Marquard postulat perfekcjonizmu czyni odpowiedzialnym za infernalizację życia generującą przygnębiające poczucie bezsensu. Zob. O. Marquard, *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994, s. 49–51.

cjonowany autorytetem Kościoła katolickiego i ongiś marksizm jako nadbudowa ideowa Partii).

Co istotne, rozmaite procesy stwarzania siebie (autokreacji) z istoty swej transcendują materialno-biologiczny wymiar ludzkiej egzystencji, wkraczają tym samym w świat kultury, który jest dla Szyszkowskiej, idącej tu za Gustawem Radbruchem, rezultatem podejmowanych przez nas nieustannych i raczej nieudolnych prób, mających na celu urzeczywistnić świat wartości idealnych²¹. To poprzez kulturę człowiek wkracza do idealnego królestwa ducha. Co więcej, to partycypacja w zdobyczach świata kultury jest warunkiem uczłowieczenia jednostki.

Tragizm człowieka polega wszakże na tym, że ów powołany przez niego do życia świat kultury zaczyna się alienować wobec swego twórcy i zwrotnie nań oddziaływać, tak iż staje się źródłem zniewolenia, ograniczenia wolności intelektualnej, uniformizacji życia, itd. W ten oto sposób życie ludzkie dotyka tragiczne błędne koło: człowiek, pragnąc wyrwać się ze stanu zwierzęcego, tworzy kulturę, pęczniąc aktywność ta wszakże staje się czynnikiem zagubienia człowieka w świecie kultury. Z kolei wyjściem z tej patowej sytuacji staje się postulowany rozpaczliwie choćby częściowy powrót do natury, od czego wyszliśmy szukając wyższego, ponadzwierzęcego wymiaru naszego istnienia. Wszelako ta kołowa struktura ludzkiej egzystencji jest nieunikniona: kulturę tworzyć niejako musimy, bo tylko wtedy realizujemy imperatyw transgresji, przekraczania swej kondycji ludzkiej, zaspokajamy także lęk przed śmiercią i osamotnieniem²², z drugiej jednak strony kultura, alienując się, przeradza się w potężny kaganiec ekspresji, stając się tym samym źródłem cierpienia i zniewolenia, co podkreślało liczne grono filozofów od Rousseau, poprzez Marksa, Nietzschego, aż do Freuda i Foucaulta. Pokazuje to tylko, że człowieczeństwo jest tym, co człowiekowi jako jednemu z wielu gatunków, co najwyżej bardziej skomplikowanemu zwierzęciu (jak powiadał o człowieku F. Nietzsche), zostaje zadane. Człowiek, jako zwierzę, poszukuje swego człowieczeństwa poza stanem swojej natury. Poszukuje go, gdyż nie dysponuje żadną bliżej określoną naturą, która pozwalałaby rozstrzygać rozmaite i rozliczne dylematy, których uniknąć nie sposób. Poszukiwanie w tym przypadku nie jest terminem zbyt właściwym, albowiem to człowiek eksperymentuje z modelami bycia człowiekiem. Właściwie człowiek, stwarzając siebie, jest swoim własnym produktem. Ta dwoistość człowieka jest nieredukowalna i zarazem nieuchronna. Nie bardzo też widać jakiś wyraźny cel, ku któremu ta aktywność autokreacji miałaby zmierzać. Jasnym jest tylko jedno; kresem ludzkiego życia w wymiarze intelektualno-emocjonalnym (duchowym) jest zaniechanie samorealizacji, zaniechanie dalszego stwarzania siebie. Wygodne urządzenie się w codzienności to tylko chwilowy pozór. Taki wszelako, który nie jest władny w tym, by stać się drogą do znale-

²¹ Zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie*, s. 95.

²² Zob. *ibidem*, s. 92 i n.

zienia sensu istnienia. Nikt także z tego zadania nie może być zwolniony, czy wyręczony, gdyż zgodnie z formułą egzystencjalistów, a którą Szyszkowska przyjmuje, zadaniem każdego jest ukształtowanie się na swój własny sposób, podług własnej miary, którą również należy wykreować.

Niezwykłe istotnym wyznacznikiem autokreacji jest to, że nie jest to proces skrajnie zindywidualizowany czy subiektywny. Podejmowane przez człowieka czyny motywowane są pragnieniem roszczenia do powszechnej ważności. Zatem wszelkiej aktywności człowieczej, a w szczególności tej związanej z autokreacją, towarzyszy niezbywalne i zarazem niezrzucalne poczucie odpowiedzialności za innych. Zaś za sprawą tego ostatniego powstają więzi międzyludzkie. Kultura stanowi bowiem spoiwo cementujące ze sobą pokolenia; te, które żyją obecnie, i te, które odeszły, a które właśnie za sprawą kultury symbolicznie niejako utrwaliły swą egzystencję. Co więcej, zgodnie z ustaleniami G. Radbrucha, miarą pokoleń, które przeminęły, są pozostawione przez nie dzieła kulturowe, to one stanowią punkt wyjścia do oceny minionych pokoleń przez pokolenia żyjące²³. Obszar kulturowych sensów, mieszczący w sobie także powinności jest z jednej strony wynikiem rozlicznych ludzkich działań tworzenia kultury, zaś z drugiej strony zwrrotnie wpływa na żyjących w określonym kulturowym miejscu i czasie ludzi.

Postulowana wizja człowieka transcendującego swą *conditio humana* opiera się na przeświadczeniu o zdolności człowieka do rozlicznych metamorfoz. Możliwość ta nadaje filozofii codzienności szczególny wymiar pośrednika między tym, co jest, a tym, co być powinno²⁴. Dzieje się tak z tejże racji, że codzienność, jako wiodący problem i przedmiot filozofii od niej właśnie biorącej swą nazwę, traktowana jest dwoiście: raz jako przedmiot zastany, który wymaga podejścia opisowego, dwa jako coś, co winno być twórczo przeobrażone, a więc coś postulowanego. Owa dwoistość w tym przypadku ma swoiste i nieredukowalne zalety, i nie należy jej redukować w imię postulowanej jednoznaczności li tylko dla niej samej.

Cennym wydaje się także postulat Szyszkowskiej, by „codziennosc nasycić filozofią”. Otóż można w nim widzieć uprzywilejowaną funkcję filozofii jako źródła modelowania człowieczego żywota, jako źródła heurystycznych alternatywnych modeli bycia człowiekiem, jako rezerwuaru alternatywnych odpowiedzi na niezbywalne pytania dotyczące sensu i celu istnienia. Przyznać trzeba, iż tenże w istocie światopoglądowy wymiar filozofia scientystycznie zdominowana usiłowała wyrugować z obszaru wszelkiej „sensownej” refleksji, co najwyżej zostawiając go w spadku sztuce (poezji i literaturze). Naturalną koleją tego stanu rzeczy okazał się proklamowany we współczesnej filozofii (m.in. przez Richarda

²³ Zob. M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 178. Tu mieści się także, będąca sekularystyczną eschatologią, Andrzeja Nowickiego koncepcja nieśmiertelności poprzez dzieła.

²⁴ Zob. M. Szyszkowska, *Twórcze niepokoje...*, s. 259.

Rorty'ego) tzw. prymat literatury nad filozofią²⁵, albowiem to owe niezbywalne pytania zostały przez filozofię porzucone, natomiast sztuka, a w szczególności literatura nieobciążona wymogami naukowości, ochoczo podjęła te wątki, jak się wydaje, tak efektownie jak i efektywnie. Szyszkowska, dostrzegając ogromne złożość tzw. egzystencjalnych problemów, wobec których tzw. akademicka (techniczna) filozofia pozostaje obojętna, usiłuje z powodzeniem przywrócić im prawo filozoficznego obywatelstwa. Efektem tych zabiegów jest to, że filozofia może stać się mniej techniczna (zrozumiała dla wąskiej grupki akademickich specjalistów), a bardziej uniwersalna, jeśli idzie o gamę podejmowanych problemów i proponowanych ich rozwiązań czy naświetleń. Postulat filozofii codzienności domaga się niejako z istoty swej tego, by filozofia była bardziej egalitarna. Wymóg ów, jak sądzę, osiągnąć można poprzez formę. Idzie o to, by treści filozoficzne skłaniające do przebudowy siebie samego jak i własnego świata uwikłanego w swoją codzienność człowieka serwowane były w bardziej „strawnej” formie, np. eseju stroniącego od zbyt technicznych, a przez co ezoterycznych pojęć. Jest to także kwestia stylu bardziej emocjonalnego, apelującego tym samym również do sfery emocjonalnej.

Zagrożeniem, jakie czyha na każdego ze strony codzienności, jest popadnięcie w utarte jej koleiny, jak i percepcja otaczającego jednostkę świata poprzez pryzmat bycia li tylko narzędziem. Co więcej, zagrożenie owo potęguje modus nieprzekraczalności codzienności. Codziennosc zatem jest żywiołem, w którym wzrasta, kwitnie i doznaje swego schyłku każdy człowiek. Nawet wielcy twórcy kultury uwikłani są na rozmaite sposoby tak w swoją codzienność, jak i codzienność otaczających ich ludzi. Pozostawienie jej zatem samej sobie, nieoswojonej niejako, rodzi poczucie alienacji, poczucie wyobcowania ze świata albo też znaczące zubożenie tego wymiaru ludzkiej egzystencji. Skoro zatem codzienności nie sposób odrzucić, pozostaje ona niepodatna na wybór człowieka, to jednak wyborom poddana może zostać jej percepcja. W tej sytuacji jedyne, co pozostaje, to możliwość zmiany odbioru codzienności. Zatem zadaniem człowieka staje się nabycie umiejętności dziwienia się temu, co nas otacza. Tylko zdziwienie jest szansą na oswojenie codzienności²⁶, na wyrwanie się z utartych kolein przy-

²⁵ Zob. R. Rorty, *Should Hume be answered or bypassed?* [w:] A. Donagan, A.N. Perovich, Jr. i W.V. Wedin (red.), *Human Nature and Natural Knowledge*, „Boston Studies in the Philosophy of Science”, 1986, vol. 89, s. 343, s. 351; R. Rorty, *Obiektywność, relatywizm i prawda. Pisma filozoficzne*, t. 1, przeł. J. Margański, Aletheia, Warszawa 1999, s. 166 i n., s. 194 i n. W szczególności proszę zobaczyć fragment gdzie pisze on, że kultura literacka „przejęła kontrolę i przekształciła wszystko, co warte utrzymania w nauce, filozofii i religii, z poczuciem wyższości spoglądając na nie z góry”, s. 194. W wygłoszonym natomiast w Toruniu w listopadzie 2000 r. referacie *The Decline of Redemptive Truth and the Rise of a Literary Culture* Rorty szkicuje ideę postępu od religii poprzez filozofię aż do literatury. Zob. (mps) tegoż referatu, s. 2–5.

²⁶ Zob. M. Szyszkowska, *Twórcze niepokoje...*, s. 12 i n., s. 182, s. 185, s. 255 i n.; idem, *Zagubieni w codzienności...*, s. 42 i n.; B. Truchlińska, *Między afirmacją a sceptycyzmem...*, s. 126.

zwyczajenia jak i na zachowanie intelektualnej młodości (jej kresem jest konstatacja *besserwissera*: „wiem wszystko”). Zdziwienie samo nie jest przy tym generowane przez percypowany przedmiot, nie jest także wyłącznie subiektywne, zależne od konkretnych przymiotów podmiotu. Zatem zdziwienie jest relacją w jakiej podmiot – niekiedy – pozostaje do świata; jest reakcją człowieka na otaczający go świat. Wedle Autorki *Zagubionych w codzienności*, zdziwienie wręcz nadaje naszemu życiu wyższy wymiar. Zdziwienie, ów motyw, który ku filozofii popychał tak wedle Platona, jak i Arystotelesa, którego imperatyw zaspokojenia wytworzył naukę, ma być wedle Szyszkowskiej sposobem percepcji codzienności, takim, który w tym, co dobrze obeznane, pozwoli dostrzec to, co przeoczone, w starym zaś nowe, itd. Sposobem na znaczące przybliżenie się ku ideałowi dziwienia się światem jest, jak sądzę, nabycie zdolności percypowania świata pierwotnie, tak jakby doświadczało się go wyłącznie pierwszy raz, czemu zazwyczaj towarzyszy doznanie zachwytu albo też opisywanego przez etologów doświadczenia rozumiejącego „aha!”. Wnosić można zatem, że wraz z tym jak człowiek posiada umiejętność dziwienia się, codzienność zostanie nasycona filozofią. Co istotne, wraz z tym, jak już ów *telos* dziwienia zostanie osiągnięty, pojawia się sytuacja nieoczekiwana. Otóż codzienność ma być przekroczona. Zdziwienie zatem jest celem jedynie pośrednim, albowiem wraz z jego osiągnięciem rodzi się paląca potrzeba jego przekroczenia ku pełniejszemu rozumieniu pociągającemu za sobą upodobanie przerażające się niekiedy w zachwyty. Zdziwienie, będąc drogą do filozofii, nie jest jej *telos*, lecz wyłącznie *arche*. Pozostawanie wyłącznie w obszarze spraw życia codziennego jest okaleczające dla bujnego rozkwitu naszego *humanitas*. Tak oto codzienność sama staje się trampoliną ku temu, gdzie w pełni urzeczywistnia się nasze człowieczeństwo. Sama zaś filozofia codzienności *eo ipso* zyskuje nowy wymiar, bo oto staje się propedeutyką ku krzewieniu i realizowaniu wartości wyższych²⁷. I nie ma w tym żadnej niekonsekwencji czy wylomu, albowiem codzienność sama nie jest w stanie usankcjonować się, czy też dokonać samo-uzasadnienia. Rozumienie codzienności wymaga perspektywy tego, co wobec niej transcendentne; tego gdzie traci swą wyłączność interesowne podejście do rzeczywistości, gdzie tym samym wyłania się możliwość spojrzenia na świat bezinteresownie, samocelowo. Podkreślane częstokroć przez Autorkę *filozofii codzienności* odniesienia do Kanta, dla którego właściwym podejściem do człowieka jest takie, które widzi w nim cel sam w sobie, a nie środek do jakiegoś celu, jest dobitnym tego wyrazem. U Szyszkowskiej ów transcendentny względem codzienności wymiar pełni realizowanie wartości wyższych, transpersonalizm, tworzenie kultury. Zatem dopiero z takiej perspektywy można mówić o możliwie wszechstronnym rozwoju człowieczeństwa. Przeto jasnym jest, że codzienność stanowi zaledwie niezbywalny każdemu człowiekowi punkt wyjścia, ale taki punkt, który niejako domaga się wykroczenia poza zasięg jego obowiązywania.

²⁷ Zob. M. Szyszkowska, *Zagubieni w codzienności...*, s. 109, s. 127.

W trosce o spójny wizerunek bądź co bądź pewnej koncepcji filozofii, Szyszkowska nie zaniedbuje owego praktycznego wymiaru lansowanego przez siebie ujęcia filozofii. Jednym z licznych przykładów adaptacji filozofii codzienności do spraw konkretnych jest problem budownictwa mieszkaniowego²⁸. Jest to kwestia ze wszech miar codzienna, ponadto bazowa dla naszych wysiłków twórczego realizowania swego życia, a zatem wymaga ona stosownej perspektywy filozoficznej. Stanowić o niej ma nie wyłącznie funkcjonalność, ale i estetyczność, zapewnienie odpowiedniej higieny psychicznej chociażby poprzez uwzględnienie przy projektowaniu budynków użyteczności prywatnej (wielkich osiedli mieszkaniowych) stanów emocjonalnych człowieka, nie potęgowanie anonimowości, ale uwypuklenie indywidualnego charakteru nadającego naszym domom specyficznego „ducha” i osobowy charakter z racji zamieszkujących go konkretnych ludzi, osób.

Filozofia codzienności generuje niezmiernie interesującą tak z teoretycznego jak i praktycznego punktu widzenia sytuację. Otóż nie jest ona żadną etyką normatywną, nie formułuje żadnych uniwersalnych norm postępowania²⁹. Innymi słowy, nie daje ona gotowych wskazówek, jak postąpić w określonej sytuacji życiowej; wszak to z określonych sytuacji utkany jest żywot człowieka. Nie czyni tego, albowiem owe sytuacje nie przebiegają w jakichś deterministyczny sposób, podług jakiegoś ustalonego prawa czy schematu sekwencji, ale – przeciwnie – stanowią przypadki indywidualne i niepowtarzalne. Toteż indywidualna sytuacja sama z siebie wymaga indywidualnej receptury. Już od Arystotelesa wiadomo, że nie ma nauki o przypadku, sprawą nauki bowiem jest określona regularność, a co za tym idzie powtarzalność. Toteż filozofia codzienności nie jest, ale i nie może być zbiorem gotowych reguł postępowania w określonych tak realnych jak i możliwych sytuacjach życiowych, w jakich znaleźć może się człowiek. Gdyby takiej pokusie uległa, wikałaby się w dwojaką trudność: z jednej strony przekreślałaby indywidualny i niepowtarzalny charakter życiowych sytuacji, w które człowiek jest uwikłany, zaś z drugiej odbierałaby człowiekowi zdolność indywidualistycznego podejścia do swego życia, odbierałaby mu wolność do samostanowienia i możliwość – z istoty swej wykraczającej poza zastane schematy – autokreacji. To bezpośrednio zainteresowani winni czerpać z filozofii, zaś uogólnienia, które filozofia formułuje, konkretyzować poprzez aplikację ich tak do konkretnych sytuacji jak i swoistej osobowości. Filozofii codzienności przyświeca zatem idea filozoficznego życia, życia w nieprzerwanym towarzystwie filozofii, czy wręcz życia na modłę filozofii. Z racji tychże wymogów, jakie przed filozofią stawia Szyszkowska, budowana przez nią filozofia codzienności przeradza się w egzystencjalny apel, paradoksalnie mówiąc, skierowany do wszystkich ludzi i zarazem do każdego z osobna, postulat życia

²⁸ Zob. M. Szyszkowska, *Stwarzanie siebie...*, s. 122–128.

²⁹ Zob. M. Szyszkowska, *Twórcze niepokoje...*, s. 254; idem, *Stwarzanie siebie...*, s. 140 i n.

przesyconego filozofią, albo – skromniej życia – zreflektowanego, a zarazem twórczego. Obejmującego swym zasięgiem tak świat kultury i cywilizacji, jak i siebie samego (autokreacja). Filozofia codzienności to, jeszcze inaczej mówiąc, filozofia ucieleśniona poprzez tu i teraz, tak a nie inaczej określonego człowieka, takiego wszelako, który pragnie transcendować tak swoje tu i teraz, jak i to, kim jest aktualnie.

Konkludując powyższe rozważania, stwierdzić należy, iż wyjściową aporię co do możliwości wcielenia codzienności w obszar dyskursu filozoficznego należy, patrząc nań z perspektywy ustaleń filozofii codzienności M. Szyszkowskiej, znacząco osłabić, o ile nie zupełnie zakwestionować.

Автор рассматривает возможности, а также достоинства и недостатки философии повседневности. С точки зрения парадигмы философская рефлексия оппозиционна нерелфлексированной повседневности. Исходной позицией для развиваемой Марией Шишковской философии повседневности является повседневность в полном объеме, обычно пренебрегаемая философами. Этот тип философии сосредоточивается на проблемах, непосредственно связанных с человеческой экзистенцией – смысл жизни, любовь, надежда, одиночество и страдание. В результате главным постулатом каждого человека, запутавшегося в своей повседневности, становится самотворчество (автокреация) и реализация высших ценностей.

The article takes up possibility of philosophy of commonplaceness. Paradigmatically philosophical reflection is contrary to unreflective commonplaceness. Starting point of Maria Szyszkowska's philosophy of commonplaceness is a task for philosophy to include into itself also commonplaceness. Such philosophy takes up essential problems concerning human existence, such as a sense of human life, love, hope, loneliness and suffering. In effect self-creation and realization of higher values becomes a task for every man involved in itself commonplaceness.